Poczta opłacona zgóry

Cena 25 groszy.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, J. Szerudy, K. Seriniego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. prefekta Gloeha* — z Warszawy, *ks. G. Manitiusa* z Poznania, oraz członka Warszawskiego Kolegjum Kościelnego: *p. mec. H. Eberhardta, prof. gimnazjum im. M. Reja, O. Bartla, prof. gim. zgierskiego, A. Wajgelta.* Pod naczelną redakcją I pastora Zboru Warszawskiego, *ks. radcy A. Lotha.*

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową: 3 zł. kwartalnie. Pojedyńczy numer 25 groszy.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI
WARSZAWA ulica Kredytowa Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje:
w Warszawie, księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10
w Łodzi, księgarnia BENNERA, Piotrkowska 65
i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Prutka 27.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę.
Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekscie 20 groszy, w tekscie 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok IX. WARSZAWA, dnia 6 maja 1928 roku. **Nr. 19**

O ewangelicznej wolności

Przemówienie do konfirmandów dn. 29.IV.1928 r. w kościele warszawskim.

Kor. 6 12. Wszystko mi wolno, ale nie wszystko pożyteczne; wszystko mi wolno, ale ja się nie dam zniewolić żadnej rzeczy.

Kochane dzieci! Dzień dzisiejszy ma dla was doniosłe znaczenie. Rozpoczynacie nowy okres życia, choćby się zewnętrznie w niem nic nie zmieniło. Wstępujecie w szeregi dorosłych ewangelików. Jestem przekonany, że niejedno z was na to powoływać się będzie: „Jestem już po konfirmacji". Rzeczywiście minęły dla was dni dzieciństwa, nabywacie nowe prawa, ale i nowe obowiązki na was spadają.

Więcej samodzielności uzyskujecie z dniem dzisiejszym. Jedni z chwilą konfirmacji opuszczają dom rodzicielski, aby rozpocząć już pracę zarobkową. Bez konfirmacji nie chcieli ich rodzice w świat puścić. Inni pozostają, może i na czas dłuższy jeszcze w domu, ale już więcej mają swobody, więcej im **wolno.**

O wolności chrześcijanina nieraz wam mówiłem w ciągu tych czterech miesięcy, które spędziliśmy razem, o niej mówi też to słowo, które wam odczytałem teraz jako słowo pożegnalne.

O EWANGELICZNEJ WOLNOŚCI.

1. na czem ona polega i 2. w czem się przejawia.

I.

„Wszystko mi wolno" t. zn. mogę czynić, co chcę. To samo wypowiada Apostoł w innem miejscu słowami: „Wszystko jest wasze", t. z. macie prawo brać udział we wszystkiem. To jest ewangeliczna wolność. Nie jesteśmy niewolnikami, lecz dziećmi Bożemi. Nie drżymy w bojaźni przed Bogiem, lecz zbliżamy się do Niego z dziecięcym szacunkiem. „Nie bądźcie niewolnikami ludzkimi", uczy tenże Apostoł, „lecz oczyśćcie sumienie wasze od uczynków martwych ku służeniu Bogu".

Tego uczyliście się i macie teraz dać dowody, że potraficie być „wolnemi dziećmi Bożemi".

Istnieje jednak wolność fałszywa, która nie zgadza się ze słowem Bożem, która tylko pozornie jest tem, czem się mianuje, w rzeczywistości zaś straszną niewolą. Niejeden już w dniu konfirmacji powitał tę wolność, aż wreszcie złamany straszną niewolą, wstydził się swego życia, swych czynów, i gorzko płakał. Z lękiem myślę o tem, że niejeden z was, nie rozumiejąc wolności, pójdzie za tą ułudą i zmarnuje swe życie.

Cóż zniewoliło marnotrawnego syna do opuszczenia domu ojcowskiego? Marzenie o swobodzie, o wolności, której brak mu było w tym domu. Chciał tej wymarzonej wolności użyć. Dom ojcowski wydał mu się już zbyt ciasnym, otoczenie w którem się znajdował krępowało go. Troskliwość ojca i matki ciążyła mu zbytnio. Nie chciał słuchać dłużej napomnienia, zachęcania, a może czasem i strofowania. Sądził, że jest już dosyć dużym, aby wiedzieć, co należy czynić, a czego zaniechać. Wziął, co ojciec w dobroci swej dał, opuścił ten dom, rzucił się w wir życia, aby czynić to, do czego się dawno rwało serce. Nikt już nie upominał, nikt nie strofował. Był swoim panem, czuł się szczęśliwym. Ale to nie długo trwało. Grzeszył z własnej woli, a dlatego grzech tem milszym mu się wydawał. Nie spostrzegł niestety, jak grzech go omotał, opętał, jak go uczynił swym niewolnikiem. Otóż wkrótce grzech już mu się nie wydawał tak ponętnym, począł się niecierpliwić, wzdychać, bo poczuł swą niewolę. Czyżby to miała być ta upragniona, wymarzona wolność?

Kto grzeszy, ten musi wszystkie skutki grzechu wziąć na siebie, jednego od drugiego odłączyć nie można.

Lecz znalazł jeszcze tyle siły w sobie, aby te pęta zerwać i powrócić do domu ojcowskiego. Teraz najniż-

sze stanowisko w tym domu wydało mu się rozkoszniejszem od owej złotej wymarzonej wolności.

Kochane dzieci! To nie jest wolność, gdy możemy czynić, co nam się tylko zachce. Bierzcie dziś z domu rodzicielskiego i z tych ostatnich miesięcy naszej wspólnej pracy cenny skarb: Słowo Boże. Nie sądźcie, że będziecie wolnymi, gdy się tego skarbu pozbędziecie. Nie sądźcie, że dosyć już tego zajmowania się Słowem Bożem, teraz wolno już wszystko, co się tylko zachce. Jeżeli tak postąpicie, staniecie się wkrótce niewolnikami grzechu. Niechaj was Bóg od tego uchowa! Wolnością jest to, za czem zatęsknił ów marnotrawny syn, gdy poznał niedolę, w jaką popadł. Chciał powrócić do praw i obowiązków dziecka.

Prawdziwa wolność jest to, że jesteśmy dziećmi Bożemi, że mamy swe prawa, ale i obowiązki dzieci. Macie prawo do wszystkiego, co jest boskiego, ale musicie dobrowolnie chętnie oddać swe serce Bogu.

Wszystko wam wolno, ale jeżeli tej jednej rzeczy nie uczynicie, jeżeli odmówicie Bogu tej miłości, której On ma prawo od was żądać, to wolność wasza zamieni się w niewolę ciężką i bolesną.

II.

Wolnymi jesteście. „Wszystko mi wolno, ale nie wszystko pożyteczne". To znaczy: możecie niejedno uczynić, co nie przyniesie pożytku lecz szkodę. O tem pamiętajcie przy wszystkich poczynaniach waszych, czy są wam pożyteczne, czy nie poniosą szkody dusze wasze, czy na nich skorzysta wasz wewnętrzny człowiek. Obyście się sami nie krzywdzili!

Wszak to jest miłość ku Bogu, że przykazania Jego spełniamy, a przykazania Jego nie są ciężkie. Dla tego, kto Boga miłuje, nie przedstawia żadnej trudności spełnianie Jego woli. Może nam czasami trudno wolę Bożą poznać, zrozumieć. Znajdziecie się nieraz w tem położeniu, że nie będziecie wiedzieli, co czynić, a czego zaniechać. Można sobie nieraz jedno i to samo rozmaicie tłomaczyć. Jeżeli taka chwila nastanie, pytajcie się siebie: czy mi to pożyteczne. Nie ziemską korzyść miejcie na oku, lecz korzyść dla duszy, nie zysk i dochód, ale zapytajcie, czy wewnętrznie cośkolwiek skorzystacie, lecz natomiast dusza szkodę poniesie, wyrzeknijcie się tego chętnie.

Nie wmawiajcie nigdy w siebie, że co komu innemu wolno, to i wam szkodzić nie może. Na co jeden sobie może pozwolić, to drugiemu przynosi wielką szkodę. Tak też w sprawach cielesnych bywa. Nie narażajcie się nigdy na niebezpieczeństwo, bo kto się naraża, łatwo może ponieść wielką szkodę.

Dorosłymi jesteście z dniem dzisiejszym. Pamiętajcie jednak, że jesteście najmłodszymi śród dorosłych w zborze. Nie sądźcie, że wam wszystko przystoi czynić, co czynią starsi. Bądźcie skromni, jak przystało młodzieży. Nie jesteście doskonałymi. Potrzeba wam jeszcze bardzo wskazówek, napomnień, pouczenia.

Do was, starszych, się zwracam. Uczyłem dzieci wasze, które daliście na ten krótki czas pod kierownictwo moje. Powracają one do was. Oddaję wam je dziś. Nie są doskonałemi, nie są silnemi, ale muszą się jeszcze rozwijać i mężnieć. Bądźcie im przewodnikami, świećcie im przykładem.

Delikatne to jeszcze roślinki, których nie można jeszcze na mróz wystawiać. Wiele ciepła jeszcze potrzebują, aż okrzepną zupełnie.

Strzeżcie je, chrońcie, czuwajcie nad niemi! Niechaj wam Bóg w tem dopomoże!

Amen.

ks. A. L.

Ks. Prof. KAROL SERINI.

Pasywizm i aktywizm w pracy Kościelno-zborowej.

Utożsamianie religijnego pasywizmu z ospałością, gnuśnością, wylęgłych z obojętności, jest zasadniczo mylne, również i aktywizm nie jest równoznaczny z uganianiem się za pozorami pracy wielostronnej.

Przykład przywódców obecnego ruchu społecznościowego powinienby pouczyć, że pewne zasadnicze tendencje życia religijnego o charakterze pasywizmu idą ręka w rękę z akcją nazewnątrz, życiem wielce aktywnem.

W tym aktywiźmie zbiegły i spotkały się ruch kościelny i ruch społecznościowy, kierowany przez radykalne elementy SüdostEuropa. Starcia były nieuniknione, rozstrzygnięcie nie nastąpiło i nie było wiadomo, w jaką przyoblecze się postać. Wtem — wybuchła wojna. Karta dziejów odwróciła się. Nie chcę dotykać z braku czasu niezwykle ważnego okresu w historji naszego kościoła od roku 1914 do 1918. Na czoło wszystkich zagadnień kościelnych, jako niemal jedyny sprawdzian, została wysunięta sprawa narodowościowa. Pod tym kątem widzenia oceniano wszystkie przejawy życia kościelno-zborowego. Napięcie to trwa w kościele aż po dzień dzisiejszy.

Wobec tych prądów, których wynikiem było osłabienie tętna życia kościelnego w pracy kościelno-zborowej, narazie zapanowała tendencja bierności, dojutrkowania. Poza akcją charytatywną dla zborowników i zborów, jedynie tylko sprawa kształcenia duchownych i ewangelistów, znalazła rozwiązanie względnie pomyślne, a wszyscy wiedzą, jakiemi trudnościami jest najeżona ta droga krzyżowa. Przytem atmosfera chwiejności i zmienności, cechująca pierwsze lata istnienia Ojczyzny Niepodległej, odbiła się w sposób wielce ujemny na naszym kościele, potęgując nastrój bierności.

Jednak wartki prąd życia nie znosi bezczynności, fatalistyczne poddanie się jego nurtowi może unieść nasz kościół i wyrzucić go na brzeg, jako bezduszny przeżytek przeszłości. Istotnie fale się piętrzą naokoło naszego kościoła, podmywają jego fundamenty i rychło patrzeć, jak wedrą się do jego wnętrza, rozsadzając jego budowę.

Do niebezpieczeństw, zagrażających w sposób poważny kościołowi naszemu, zaliczyć należy ofenzywę kościoła katolickiego. Według Rocznika Statystycznego za rok 1927, ludność Rzeczypospolitej Polskiej wynosiła 29.589.000 dusz, obliczeń tych dokonano na podstawie spisu z dnia 30 września 1921 roku i przypuszczalnego przyrostu ludności. W dniu spisu ludność Rzeczypospolitej liczyła bez Górnego Śląska, miasta Wilna i powiatów Wilno, Troki, Oszmiany, Święciany 25.694.7000 głów, z tego wyznanie rzymsko-katolickie liczyło 16.057.229 dusz, grecko-katolickie 3.031.057 dusz, więc około 19.100.000 dusz, wszystkie zaś wyznania ewangelickie 940.234 z dodaniem 12.426 zwolenników sekt ewangelickich; na 19 miljonów ludności katolickiej doliczyć się można zaledwie 950 tysięcy ewangelików, rozbitych na różne kościoły. Przyłączenie Śląska i przyrost ludności upoważniłyby do przypuszczenia, że na 20,5 miljonów katolików powinnoby wypadać w Rzeczypospolitej Polskiej około jednego miljona ewangelików, istotnie liczą ich ok. 850.000. Według preliminarza budżetowego na rok 1927/8 kościół katolicki otrzymywał z funduszów państwowych ogółem 13.772.000 zł., z czego obrządek łaciński 11.289.000, grecki 2.421.000 zł., ormiański 62.000. Nie wymieniono sum, zawartych w budżetach Ministerstwa Wojny i Oświecenia publicznego, ani nie uwzględniono bardzo poważnych dochodów czerpanych ze znacznego majątku nieruchomego i ruchomego, szczególnie w dawnym zaborze austrjackim. Na etacie Ministerstwa Wyznań Religijnych są 13.772 osoby, do nich dodać należy duchownych katolickich, czerpiących utrzymanie z etatów Departamentu Oświecenia Publicznego.

Wszystkie zaś kościoły ewangelickie otrzymały w ostatnim roku budżetowym 220.000 zł. (unijny kościół zapomogi nie pobierał). Nasz kościół liczy obecnie 111 ks. pastorów i 14 ewangelistów

Można się pisać na sąd, że nie liczba oficjalnych wyznawców danego kościoła, ani liczba jego sług i fundusze, któremi on rozporządza, świadczą o jego żywotności i mocy. Walory religijno-kościelne występują na jaw w postaci, której nie można ująć wagą lub miarą. I pod tym względem poczynił kościół katolicki w Polsce znaczne postępy w ostatnich czasach. Roczniki Katolickie dają temu świadectwo wymowne. Z całego zakresu zadań, które sobie postawił Kościół rzymsko-katolicki, chciałbym w łączności z naszym tematem wskazać tylko na t. zw. akcję katolicką. Jest to ruch wszechświatowy, usilnie popierany przez papieża obecnego, a mający na oku zespolić katolików wszystkich warstw we wspólnej pracy katolickiej. Komórką tego ruchu są ligi parafjalne, które się następnie łączą w lidze djecezjalnej, a te znajdują swe zjednoczenie w lidze, obejmującej kościół katolicki całego kraju. Wyrazem tych dążeń był pierwszy ogólnopolski Zjazd Katolicki, odbyty w Warszawie w sierpniu 1926, i zorganizowanie Lig Katolickich w archidjecezji Gnieźnieńsko-Poznańskiej, w djecezji Śląskiej, zwołanie kursu instrukcyjnego Ligi Katolickiej w Warszawie dnia 7, 8, 9 marca 1927 w celu udzielenia niezbędnych wskazówek do zorganizowania Ligi Katolickiej w Archidjecezji Warszawskiej.

Zadaleko zaprowadziłaby nas chęć scharakteryzowania tych tendencyj, jakie ujawniły się w wygłoszonych referatach, zapewne niektóre zamierzenia pozostaną tylko pia desideria, najwyraźniej jednak prześwieca wspólny cel i świadomość dróg, prowadzących do jego osiągnięcia. Nie darmo też pisarze katoliccy mówią o nowym ruchu odrodzeniowym w kościele rzymsko-katolickim; stosunek akcji katolickiej do naszego kościoła jest bezwzględnie wrogi, o czem świadczą słowa mówione i drukowane, stwierdza zachowanie się duchowieństwa katolickiego w radach szkolnych; gminnych i okręgowych. W miarę jak akcja katolicka będzie się wzmagała i pogłębiała, kościół będzie wywierał wpływ znaczniejszy niż dotychczas w celu pognębienia kościołów ewangelickich na terenie Rzeczypospolitej Polskiej.

Narazie jest głoszone hasło walki z bolszewizmem, jest ono bowiem silniejsze i skuteczniejsze. Rzeczywiście akcja sowieckiego „bezbożnika", który rozchodzi się wśród Związku młodzieży komunistycznej odbija się obecnie silnem echem, burząc podstawy życia religijnego. Na gruncie polskim akcja ta jest prowadzona przez Związek wolnomyślicieli, mający silne wpływy śród ewangelickiej młodzieży robotniczej. Stąd i dla naszego kościoła wyrasta niebezpieczny przeciwnik.

Na gruncie zaś religijnym spotykamy się obecnie z wrogą akcją, wychodzącą z kół sekciarstwa ewangelickiego, ze sfer radykalnego odłamu społecznościowców i wreszcie ze strony wolnego kościoła luterskiego. Wprawdzie tętno propagandy duszpasterskiej w ostatnich czasach osłabło i usiłowania baptystów wobec silnych tarć wewnętrznych są przedewszystkiem skierowane ku utrzymaniu swego dotychczasowego stanu posiadania. Natomiast poważne uszczerbki czyni naszemu kościołowi agitacja, szerzona przez zespolonych „prawdziwych chrześcijan ewangelicznych" z pod znaku Drehera i Pettersa; ruch ten często lekceważony, nie traci na rozmachu, zyskując sobie coraz to nowych zwolenników.

Przyłączenie się do gminy chrześcijan ewangelicznych jest przypieczętowaniem ostatecznego zerwania z naszym kościołem; akt ten poprzedza dłuższy okres chwiejności; z tych niezdecydowanych połowicznych wyznawców naszego kościoła rekrutują się w pewnej mierze zwolennicy radykalnego ruchu społecznościowego. Nie będę mówił o niebezpieczeństwie, zagrażającem kościołowi z tej strony, ponieważ część obrad będzie jemu wyłącznie poświęcona; dodam tylko, że sprawa zaognia się coraz więcej i wymaga rozstrzygnięcia (w duchu jego zwolenników lub przeciwników).

Wzmaga się też ruch oderwania się od naszego kościoła i stworzenia wolnego kościoła luterskiego. Narazie poczynił on dopiero pierwsze kroki, szukając podatnego gruntu dla swych zamierzeń; przypuszczać należy, że z chwilą przybycia wychowanków z Zellendorfu do kraju, akcja jego poważnie się wzmoże i w pewnych okolicach naszego kraju będzie miała powodzenie.

(d. c. n.)

INGEBORG MARJA SICK.

Pastor z nad fjordów.

(Höjfjaeldspraest).

Tłomaczenie z duńskiego.

Sursum corda.

XXVI.

W tydzień potem pastor z siostrą byli na obiedzie u konsulostwa w małem kółku bliskich znajomych.

Obiad ten wydała pani konsulowa na cześć przyjeżdżającego duńskiego pastora, przyjaciela swego z lat dziecinnych, którego nie widziała od dłuższego czasu.

Wbrew swemu przyzwyczajeniu bratanica była na czas gotowa i, gdy Halfdan wszedł, siedziała, ubrana na biało i czytała książkę.

— Myślałam o słońcu — rzekła — i oto świeci ono. Halfdanie, dlaczego nie pisujesz? Tak lubię twoje poezje!

— Nie powiesz mi nawet „Dzieńdobry".

— Zerwała się. „Witam cię, najdroższy! Dzieńdobry! — Dlaczego nie pisujesz? Czy nie masz na to czasu?"

— „Mam. Ale poświęcić się można tylko jednemu".

— „Jednak pastorzy robią i to też!"

— „Możliwe. Jednak co do mnie — muszę skupiać swe myśli w jedno, nie mogę mieszać nic, co nie rzeczowe. Moje kazania nie powinny być fantazją. Tej mamy poddostatkiem w Kościele, nawet od takich, którzy wcale nie są poetami.

— Jeśli porzuciłeś poezję przy nawróceniu się, to drogo cię to kosztowało.

— Tak, nawrócenie, które nic nie kosztuje, jest naogół tyle warte, co stawka.

— Ależ, Halfdanie, mnie się zdaje, że nawet nie masz do tego prawa, gdyż na to ma się talent, aby go wyzyskać.

— Czasem, żeby go hamować, mianowicie, jeśli hamuje on to, co jest mniej warte.

— Nie, wówczas bowiem byłby on całkiem dla nas bez celu. Ma on przecież, o ile wiem, przynosić procenty.

— Jeśli talent, hamowany przekonaniem, podwyższa normalną wartość człowieka, wtedy jest on najwyżej i najodpowiedniej oprocentowany. Najlepszym owocem jest osobowość człowieka.

— Halfdanie, ty możesz doprowadzić do rozpaczy! Czy człowiek ma zwalczać wszystkie swe talenty i skłonności? Przecież ostatecznie jest to nie do wytrzymania!

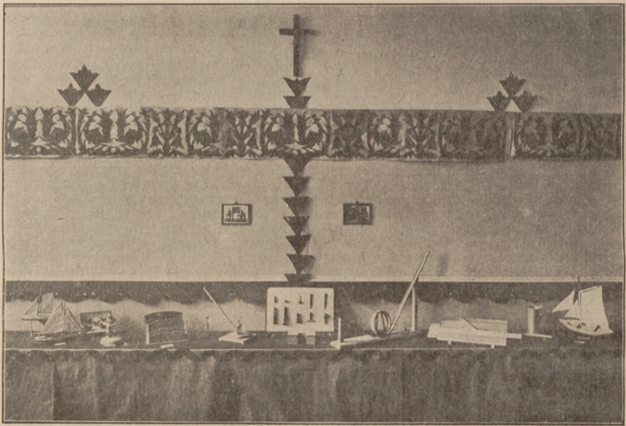
— Jak możesz tak naiwnie pytać? Czy według skłonności, czy przeciw, to jest zupełnie obojętne; ale za wszelką cenę trzeba słuchać głosu własnego sumienia. Dlatego też teraz nie piszę. Ale może będę to czynił jeszcze. Pod tym względem nie może nikt nikomu radzić, ani go też osądzać. Nawet Panienka z Danji, która jest tak mądra.

Goście się wszyscy zeszli i podano do stołu.

Podczas obiadu panował nastrój bardzo ożywiony i wesoły.

(d. c. n.).

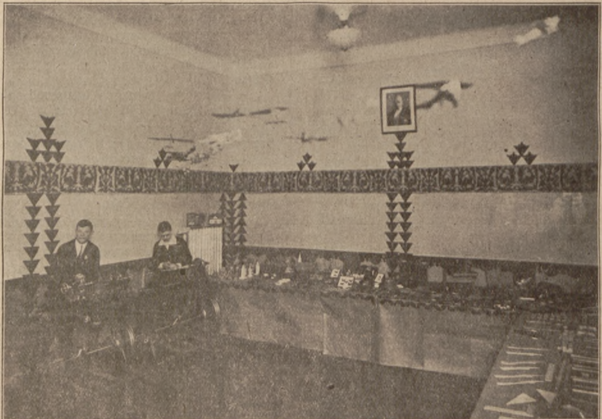
Wystawa Szkolna w Gimnazjum Mikołaja Reja



Dział robót ręcznych.

Dnia 15 kwietnia otwarta została w Gimnazjum Mikołaja Reja trzydniowa Wystawa Szkolna, co dało zwiedzającym sposobność do tego, by nabrać wyobrażenia o dorobku tej szkoły. Cechowało wystawę to, że nie była obliczona na wywoływanie sztucznego efektu. Pomimo to była ona więcej interesująca od przeciętnych wystaw szkolnych, które się szybkim krokiem przebiega, aby coprędzej skierować się ku wyjściu. Dawała ona przegląd niektórych działów pracy, uprawianych w szkole tej, i świadczyła o tem, że oddziaływanie wychowawcze szkoły jest skierowane w kierunku obywatelskim.

Już przy wejściu do Szkoły było widać, że uczelnia przybrała szaty odświętne: klatka schodowa, korytarze, wejścia do sal wystawowych były udekorowane zielenią ze szczególnem wyróżnieniem tablicy pamiątkowej poległych, stanowiącej jakby sanctuarium Szkoły Rejowskiej. Panie z kancelarji odbierały tu podpisy od zwiedzających, którzy chętnie nabywali przy nadarzonej sposobności pocztówki z widokiem Gimnazjum. Mniej było amatorów do nabycia Księgi Pamiątkowej z powodu wysokiej stosunkowo jej ceny.



Dział robót ręcznych II.

DZIAŁ ROBÓT RĘCZNYCH.

Na pierwszem piętrze miłe wrażenie sprawiała sala, w której były gustownie ułożone okazy robót ręcznych, wykonanych przez uczniów pod kierunkiem utalentowanego nauczyciela tego przedmiotu, pana Piotra Pietrzykowskiego. Były to prace z zakresu introligatorstwa, oraz roboty w drzewie i metalu, wykonane bądź ręcznie, bądź na obrabiarkach, które służą uczniom do wprawiania się w pracy tokarskiej, nieraz wykonanej zupełnie czysto i z dokładnością drobiazgową.



Dział rysunków.

DZIAŁ RYSUNKÓW.

W sali sąsiedniej była domena nauczycieli rysunków, panów B. Hoffa i W. Granzowa, którzy zgromadzili tam znaczną ilość wybranych eksponatów z różnych klas, świadczących o wysokim poziomie nauki tego przedmiotu. Śród lepszych rysunków zwracały powszechną uwagę prace wykonane przez ucznia kl. VIII, Stefana Deubla.

KÓŁKO GEOGRAFICZNE.

Dział geografji świadczył o zamiłowaniu, jakie wzbudzić umiał do tego przedmiotu śród swoich uczniów wytrawny pedagog, pan R. Balawelder, gromadzący selekcję „geografów" w kółku geograficznem. Niektóre mapy z ilustracjami sprawiały wrażenie litografij. Wyróżniały się liczbą i dokładnością mapy wykonane przez ucznia klasy V-ej Edwarda Romańskiego.



Kółko geograficzne.

(C. d. w n-rze nast.).

PAWEŁ HULKA-LASKOWSKI.

Polska wierząca.

Ale i ta mechaniczność odmawiania pacierzy ma swoją w Polsce tradycję wielosetletnią. Bruckner w „Dziejach literatury polskiej w zarysie“ pisze: „Kazania i pieśni dla ludu nie odgrywały w nabożeństwie wczesnego średniowiecza znaczniejszej roli; zasługą była obecność sama przy nabożeństwie i śpiewie łacińskim duchownych. Kazań nie prawiono, lud nie śpiewał, chyba przy procesjach Kyrie elejson, kierlesz, powtarzał; z kierleszem ruszali i rycerze do bojów. „W kilka wieków po przyjęciu przez Polskę chrześcijaństwa atmosfera była jeszcze nawskroś pogańska i barbarzyńska, jak nas poucza ten sam uczony w cytowanem dziele. „Rzym, zasilany z Polski skromnem świętopietrzem, wglądał coraz w sprawy kościoła polskiego przez legatów, nastających na karność nową, usuwających zakorzenione błędy. Lecz już w trzynastym wieku dochodzą wymowne ich skargi na niedołęstwo duchowieństwa polskiego; nawet starcy nie znali modlitwy żadnej, nie umieli powiedzieć w co wierzą, a o ziemi Łukomskiej (parafji krakowskiej) donoszono papieżowi, że ludzie tam nawet nichrzczeni umierają, jak śród pogaństwa, i myślano o założeniu nowego łukomskiego biskupstwa. Nie dziw więc, że jeszcze w końcu XIV wieku zdarzały się wypadki, dawno na zachodzie niebywałe, jak ów Chrystus z apostołami i Magdaleną u stóp gór Świętokrzyskich, czczony jak Bóg przez mieszkańców okolicznych, zapowiadający im deszcz i pogodę, otrzymujący liczne ofiary, aż starosta szalbierza przeświadczył i uśmiercił: inny Chrystus z apostołami jeszcze za Zygmunta Starego lud niepokoił“.

Dzisiaj po dalszych sześciu wiekach chrześcijaństwa w Polsce jest oczywiście daleko lepiej pod tym względem, ale jeszcze dzisiaj lud nasz nie dorósł do rozumienia istoty chrześcijaństwa. Pochłaniają go zewnętrzności, pompa zewnętrzna nabożeństw, ładne chorągwie noszone podczas procesji, strojenie kościołów i ołtarzy podczas różnych uroczystości kościelnych, budowanie bram triumfalnych i formowanie malowniczych banderji na przyjęcie biskupów i t. d. Bodaj nigdzie nie obchodzi się świąt uroczystych chrześcijaństwa tak swoiście, jak u nas. Oto święto Narodzenia Pańskiego, łączące się z przesileniem zimowem, święto pełne radości, gdy aniołowie głoszą chwałę Boga i pokój ludziom dobrej woli, obchodzimy, niestety, objadaniem się przy stole wigilijnym i objadaniem się podczas świąt. Albo Wielkanoc, triumf zmartwychwstałego Chrystusa, przeradosne święto wiosny, gdy dzwony tętnią jak żywe serca, a serca biją, jak dzwony, objadamy się znowuż i to tak nieskromnie, że aptekarze nasi zawczasu przygotowują większe zapasy środków leczących zaburzenia żołądkowe. Oczywiście, że nie poprzestajemy na obżarstwie, ale dodajemy do niego drugi grzech ohydny: pijaństwo. Już w wielką sobotę, w przeddzień radosnego święta Zmartwychwstania po ulicach snują się ludzie pijani, a podczas świąt policja musi bezustannie usuwać pijaków zalegających ulice, albo awanturujących się brzydko. Takie obchodzenie uroczystych świąt chrześcijańskich nie ma chyba z katolicyzmem nic wspólnego. Oto w szóstym roku istnienia odnowionego Państwa Polskiego pan Prezydent zainicjował obchodzenie święta narodowego 3-go maja w sposób odpowiadający godności i potrzebom narodu i inicjatywa jego została przyjęta z zapałem. Czyż koła kościelne, mające za sobą setki lat tradycji i setki lat barbarzyńskiego obchodzenia najuroczystszych świąt chrześcijańskich, nie powinny były pomyśleć o oddziałaniu na masy, aby obchodziły te święta w radosnem skupieniu i w świętem weselu? Dodajmy tu jeszcze pobożną tradycję wyprawiania świętego huku podczas świąt wielkanocnych i przed niemi wbrew zakazom administracji państwowej, a będziemy mieli obraz żałosny straszliwej zewnętrzności i powierzchowności, która z chrześcijaństwem nie ma nic a nic wspólnego. To też niema, niestety, przesady w słowach Niemojewskiego, zapisanych w „Myśli Niepodległej“: — „Polacy, jak wiadomo, są narodem bardzo mało religijnym, gdyż nigdy nad religją nie rozmyślali; cała ich religja redukuje się do odczyniania uroków za pomocą żegnania się, skrapiania święconą wodą, pisania na drzwiach K†M†B i obwieszania się amuletami. Wobec tego walki z marjawitami (słowa te były napisane z powodu walk z marjawitami) na innym gruncie prócz drwin i kpin podjąć nie mogą. A to źle, gdyż to żadną walką nie jest“.

Oczywiście, że w takiej atmosferze religijnej nie mogą wyrastać charaktery, które zasługiwałyby na miano chrześcijańskich. Już od dawna rozlegały się skargi na coraz bardziej wzrastający u nas indyferentyzm religijny, a do walki z nim występowano zawsze ze środkami czysto mechanicznemi. W dziełku Stanisława Witkiewicza „Chrześcijaństwo i katechizm“, czytamy zaraz na wstępie: „W każdej prawie sesji parlamentu (rzecz ta była napisana jeszcze za czasów austrjackich), przy rozprawie nad budżetem oświatowym posłowie któregoś z odłamów partji konserwatywnej stawiają żądanie: zwiększenie ilości godzin wykładów nauki religji w szkole średniej, uzasadniając żądanie to coraz widoczniejszym

upadkiem religijności wśród młodzieży. Inni, jak pewien ksiądz na zjeździe nauczycieli szkół średnich we Lwowie, żądają ostrzejszego przymusu dla młodzieży, żądają zaprowadzenia egzaminu z religji przy maturze. Jedni i drudzy stwierdzają upadek religijności i widząc w tem źródło ujemnych zjawisk życia jednostki i społeczeństw, od palenia papierosów przez uczniów z klasy trzeciej do anarchizmu, jako jedyny środek zaradczy wskazują: to właśnie zwiększenie ilości godzin katechizmu i uwarunkowanie matury zdaniem egzaminu z religji". Witkiewicz wywodzi, że takiemi mechanicznemi środkami można conajwyżej spotęgować upadek religijności, bo religji można nauczyć, ale wyuczać jej nie można. Niedoceniony ten myśliciel słusznie dowodzi, że religja musi czerpać soki żywotne z samej siebie, że musi wytwarzać atmosferę, w której się żyje stale, tworzy i oddycha. Gdybyśmy umieli i chcieli czytać pisma naszych najlepszych myślicieli, to musielibyśmy zrozumieć już dawno, że w życiu religijnem nie może być stagnacji, ale przeciwnie, musi być bezustanny postęp. Nie znaczy to, że mielibyśmy zmieniać dowolnie przedmiot wiary i czci religijnej, ale znaczy to że powinniśmy bezustannie rewidować swój do niego stosunek. Bóg sam chciał, aby się rozwijały nasze władze poznawcze i abyśmy Go coraz lepiej ponawali. Poznawanie Boga musi iść ręka w rękę z poznawaniem świata. Wiemy dzisiaj daleko więcej, niż wiedzieli nasi ojcowie z przed lat kilkuset a nawet kilkudziesięciu, umysł nasz nastawił się względem świata zgoła inaczej, niż umysł odległych przodków. Gdy dzisiaj bardziej, niż kiedykolwiek rozumiemy, że Bóg jest miłością, powinniśmy też zrozumieć, że pozyskiwać dla Boga dusze ludzkie możemy tylko i tylko miłością. (d. c. n.)

Ks. FELIKS GLOEH.

Z Podróży do Jugosławji

III.

Budapeszt, dn. 29.IV.1928 r.

Wczorajsze przedstawienie „Krakowskiego Wesela" odbyło się w dużej pięknej sali przy ulicy Csengery Nr. 68. Programy i krótkie streszczenia libretta były wydrukowane po węgiersku. Na przedstawieniu byli przedstawiciele naszych władz: pan poseł Michałowski, pan konsul Dr. Strakosz i inni. Pan poseł, niestety, opuścił salę zaraz na początku wieczora po koncercie. Publika — nieliczna i przygodna. Nawet z kolonji polskiej było niewiele osób. Pan konsul Strakosz objaśnił nam, że Polacy — przeważnie robotnicy są tu bardzo biedni, muszą z trudem zdobywać zarobki, mieszkają na krańcach miasta; zorganizowani są w towarzystwo. Ale gdy urządza się dla nich jakąś imprezę: teatr, albo koncert lub odczyt, to trzeba im dawać bilety tramwajowe, gdyż zadaleko mają, by pójść pieszo, a na tramwaj pieniędzy im brak. Mimo to organizacja polska się trzyma dobrze. Liczni i lojalni obywatele polscy — to żydzi. Na przedstawieniu był nawet sam rabin, naturalnie ubrany po europejsku i bardzo miłe robił wrażenie. — Proboszcz polskiego kościoła przybyć nie mógł z powodu zajęć ważnych, za co przepraszał w specjalnie nadesłanym liście.

Wogóle przedstawienie się udało i zrobiło na miejscowych duże wrażenie. Wielu, którzy od niepamiętnych czasów Polski nie oglądali, znowu przypomniało ono Ojczyznę. To też wrażenie, szczególniej śród starszych — było widoczne. — Tutaj, zaraz na wstępie swej podróży, przekonaliśmy się, że wiadomości nowe o Polsce niesiemy nie tylko do obcych, ale i do swoich, których los zmusił życie pędzić na obczyźnie. Ta ostatnia propaganda — jest daleko milsza i wdzięczniejsza.

Rano zaraz po śniadaniu wszyscy udają się zwiedzać miasto. Odłączam się od całego towarzystwa by odwiedzić konsula naszego pana D-ra A. Strakosza. Wskazano mi adres: Orszaghar utca 11. W Budapeszcie trudno się rozmówić. Język węgierski — nie do pokonania, nie, ale to absolutnie nic nie ma wspólnego z jakimkolwiek innym językiem europejskim. Nauczycielka-węgierka, która nam z ramienia Towarzystwa Nauczycieli miejscowych towarzyszy, twierdzi, że język ten pokrewny jest z estońskim i fińskim. Jednak podobieństwo to jest tak nikłe, iż właściwie żadne, przypuśćmy takie, jak polskiego z niemieckim. I tu i tam przy ścisłem porównaniu znajdziemy kilkadziesiąt wspólnych pierwiastków w mowie. — Więc nic dziwnego, że na ulicy ani nie przeczytać, ani z nikim się rozmówić nie można. Jedynie policjanci — i to nie wszyscy — znają trochę język niemiecki, no i inteligencja. Właśnie na moście Elżbiety podchodzę do policjanta, by się zapytać o Orszaghar utca, ten mię jednak nie rozumie. Podchodzi jakiś pan który rozumie po niemiecku, i dopiero tłomaczy policjantowi o co chodzi. Ale nikt z zapytanych takiej ulicy nie zna. Podchodzi wreszcie pewien student i ten akurat idzie na tę samą ulicę, więc udaję się z nim razem. W rozmowie okazało się, że jest to student politechniki w Budapeszcie, pan Sebö Zoltan, bardzo uprzejmy, nie tylko pokazał mi ulicę i dom konsulatu, ale po drodze oprowadził mię po bastjonach i po kościele Ś-go Macieja, na wzgórzu które paręset metrów wysokie wznosi się ponad miastem, tuż nad Dunajem po stronie Budy. Od strony Dunaju prowadzą szerokie, okazałe schody z podestami. Zdala — widać wieżę kościoła koronacyjnego Ś-go Macieja, a obok tuż pomnik Ś-go Stefana na koniu, w postaci rycerza, z koroną na głowie. W pobliżu, ale na niższym tarasie — wznosi się skromniejszy pomnik ojca Macieja — Hunyady Janosa. — Dokoła całego wzgórza — wspaniałe marmurowe obramowanie, aleje, służące publice budapeszteńskiej do spacerów świątecznych. (d. c. n.)

Wiadomości z Kościoła i ze świata

Z WARSZAWY. Konfirmacja w języku niemieckim odbędzie się w niedzielę Cantate 5 maja. Konfirmowani będą:

Behsler Harry, Diesner Rudolf, Hoh Max, Hildebrand Michał, Wolf Emil. — Muras Marja, Mielke Leokadja Natalja.

KONCERT TEOLOGÓW. Odwołany przed Wielkanocą koncert Koła Teologów Ewangelickich, odbędzie się w niedzielę dn. 20 maja, o godz. 7-ej wiecz., w lokalu Misji Metodystów, ul. Mokotowska 12 — 1. Polecamy uwadze czytelników powyższą imprezę naszych przyszłych duszpasterzy, zwłaszcza, że całkowity dochód przeznaczony jest na bibljotekę Koła.

Z WARSZAWY. Z powodu trzęsienia ziemi w Bułgarji utworzył się w Warszawie Komitet niesienia pomocy ofiarom tej strasznej katastrofy. Są zbierane ofiary. I nasza redakcja przyjmuje ofiary na ten cel.

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW.

6 maja, w **Niedzielę Cantate;**

o godz. 9 i pół rano, konfirmacja młodzieży w języku niemieckim, **ks. pastor Loth;**

o godz. 11 i pół rano, nabożeństwo w języku polskim, **ks. pastor Michelis.**

11 maja, o godz. 9 rano, nabożeństwo komunijne.

W KOŚCIELE GARNIZONOWYM:

Dnia 6 maja, o godz. 10 r. nabożeństwo w języku polskim — ks. prof. **Michejda** i stud. teol. **Jehnke.**

WIADOMOŚCI STATYSTYCZNE URZĘDU PARAFJALNEGO

za czas od 23 — 29 kwietnia r. b.

Ochrzczono: 1 neofitkę, 3 dziewczynki i 4 chłopców.

Ślub zawarli: Rajmund Chrzanowski z Janiną Hefke; Edward Górny z Pauliną Zuzanną Bock I-o Daab ur. Just; Ludwik Adolf Lampe z Stanisławą Olimpją z Musielewiczów Kamieńską; Józef Biedrawa z Emilją Wiktorją z Zachertów Sukertową; Jakób Kaniewski vel Kanieski z Melidą z Schaeferów Wudke; Artur Erler z Wacławą Śmigielską; Karol Konstanty Schilling z Wandą Alfredą Tschirschnitz; Ferdynand Edward Ratajczyk z Lidją Mertin; Józef Fidziński z Pauliną Schumacher; Ryszard Schmidt z Janiną Otto; Henryk Janke z Bertą Frisch.

Zmarli: Magdalena Kossakowska I-o voto Taras z domu Kerich, żona post. P. P., l. 31; Natalja Stanisława Frass, córka wykończarki, 1 mies.; Edward Wacker szewc, l. 30; Artur Radke, kanonjer wojskowy, l. 23; Natalja Wilhelmina Ungard ur. König, obywatelka, l. 66; Filip Rendzio, b. dorożkarz, l. 73.

OGŁOSZENIA.

Druk niniejszego numeru ukończono dn. 4 b. m.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 złote; miesięcznie 1 złoty. Wpłacać można w administracji — Kancelarja Zboru codziennie od 9 — 2 i 3 — 5, telefon 8-26. Redaktor naczelny Ks. pastor LOTH, Królewska 19, przyjmuje codziennie od 11 — 12 rano telefon 184-15. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Kredytowa 4 m. 3, tel. 310-15.

Redaktor: Ks. AUGUST LOTH. Wydawca: Ewang. Sp. Wyd. „Logos".

ZAKŁ. DRUK. F. WYSZYŃSKI I S-KA. WARSZAWA, WARECKA 15.